Rok XI[ty]. Nr. 18.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czwarta po Wielkiéjnocy*, dnia 2. Maja 1847.

Religia.

O ubóstwie.

(Dokończenie.)

„Tymczasem poćciwa wdowa z niemałém dla swéj córki zadowolnieniem pięć talarów do domu przyniósłszy, natychmiast gospodarza zaspokoiła. Pójdź, rzekła, kochana córko, udajmy się do kościoła, podziękujmy Bogu, i módlmy się za naszego dobroczyńcę. — Dobrze, bo to jest naszą powinnością, odpowiedziała córka.“

„Lecz cóż to ma znaczyć?.. Powróciwszy obydwie z kościoła, znajdują u siebie rzadkiego i niespodziewanego gościa. Kogóż? spowiednika matki, który po pierwszém przywitaniu się jéj oznajmuje, iż na rozkaz Kardynała Montaldo ma jéj coś ważnego powierzyć. — Słysząc to, zlękła się; zamyśla się cokolwiek: nakoniec przychodzi jéj na myśl, że może Podskarbi powiedział przed Kardynałem, że te pięć talarów, z któremi ztamtąd była uszła, ukradła. Ach! szanowny Ojcze Spowiedniku, rzekła, proszę Cię na miłość Boską! tylko nie wierz temu, jeżeli Ci powiadano, żem kradzież jaką popełniła. Najłaskawszy ten Pan przeznaczył mi pięć talarów, należały więc już do mnie; a tak miałam prawo wziąść je sobie. — Bądź tylko cierpliwą, dobra kobieto, odpowiedział Ksiądz, nie zaprzeczają ci tych pięciu talarów, i owszem dają ci jeszcze czterysta dziewięćdziesiąt i pięć, żeby spełna było pięćset. Składam ci je tu na tym stole; możesz je sama sobie policzyć. Dobry ten Pan przysyłając wam tę piękną jałmużnę, kazał wam obydwom oznajmić, żebyście się na przyszłość w jakiéjkolwiek potrzebie, śmiało do niego o wsparcie udały. Pomieszanie, w jakie ta kobieta wpadła przez to nowe zdarzenie, było jeszcze większe, aniżeli pierwsze. Stanąwszy jak wryta, nie mogła ani słowa przemówić. Nakoniec łzy jéj popłynęły z oczu, a napłakawszy się przez czas niejaki, prosiła spowiednika, żeby to wszystko wziął z sobą; bo wcale nie wie, co z tylu pieniędzmi począć miała.“

„Możesz, rzekł on, córkę twoją niemi opatrzyć. — Ej, co! ani czwartéj części tego nie miałam, a jednak Bóg nas opatrywał. — To być może! ale gdy Opatrzność Boska córkę twoją szczególném szczęściem obdarza, nie powinnaś temu przeszkadzać. Stary Tobiasz był także ubogim, a jednak się serdecznie ucieszył, gdy jego syn powróciwszy z Rages, wiele pieniędzy i dobytku z bogatą oblubienicą w dom wprowadził. — Przykładem tym bardzo dobrze Ksiądz ją przekonał, gdyż wdowa ta od czasu, jak niegdyś kazanie słyszała, bardzo wiele trzymała o starym Tobiaszu. Zapłakała sobie znowu, i prosiła go, wznosząc ręce, żeby ją, gdy to już inaczéj być nie może, swoją dobrą radą wspierał; ponieważ słyszała nie raz, że przy wielu pieniędzach, wiele téż i sposobności jest do grzechu. Ale za jego pomocą użyje tego wszystkiego nie na złe, ale na dobre. Podobnež przyrzeczenie i córka z uprzejmém powtórzyła podziękowaniem. Spowiednik przeto zapewniwszy obydwie o swojéj duchownéj pomocy, i dawszy im z małą przytém nauczką kapłańskie błogosławieństwo, pospieszył uwiadomić Podskarbiego Kardynała,

jak się z dopełnieniem téj niespodziewanéj jałmużny stało.“

„Widziano zaraz, że te dobre osoby bardzo ściśle trzymały się swojego przyrzeczenia. Jeszcze bowiem tego samego dnia, w którym zrana o mało co się nie były odważyły chodzić od domu do domu żebrać, same zaczęły dawać jałmużnę, i niektórym ubogim sąsiadom udzielać z swego szczęścia. Odtąd ich odzienie i pokarmy zaczęły cokolwiek być lepsze jak dawniéj; ale bez wymysłu i zbytku. Ich pilność w pracy i gorącość w nabożeństwie bynajmniéj się nie zmieniła.“

„Życie tak przykładne i tak cnotliwe nie tylko że się Bogu podoba, ale i wszystkim poćciwym ludziom. Jakoż, zaledwie upłynęło kilka miesięcy, aż oto pewien stateczny i dobrych obyczajów młody rzemieślnik oświadcza się matce, prosząc o jéj cnotliwą córkę dla siebie w małżeństwo. A chociaż przykro dla niéj było, tak dobre dziecko od siebie puszczać, nie chciała tak źle i niesprawiedliwie sobie postąpić, jak niektórzy rodzice, co swe dzieci do jakiego stanu znaglają, a od drugiego przemocą wstrzymują. Ona zaś, wolny swojéj córce zostawiła wybór, która prosiła o cokolwiek czasu do namyślenia się. W tymże samym czasie, dobroczynny Kardynał Montaldo, który się częstokroć nieznacznie o sprawowaniu się tak wdowy, jako też i jéj córki, dowiadywał, odebrał podobnież wieść o tém ułożonem zamęściu; zapewniano go oraz, iż małżeństwo to podług wszelkiego podobieństwa szczęśliwém będzie, gdyż w obojgu tych młodych osobach nie tylko równą pobożność i pracowitość, ale nawet jednakowy sposób myślenia uważano. Każe więc młodzianowi powiedzieć, iż jeźli osoba, którą on zaślubić zamyśla, da mu swoje słowo, wtenczas niech się o posag bynajmniéj nie troszczy: dostanie go od Kardynała Montaldo. Zupełnie nowa, i nad wszelkie spodziewanie łaskawa obietnica, która się niebawem ziściła; skoro bowiem córka dała mu słowo, natychmiast Podskarbi Kardynała wręczył oblubieńcowi woreczek pełen złota; z tym jednym warunkiem, aby nikomu nie powiadał, od kogo odebrał, ani ile się w nim mieściło.“

„Jakoż w rzeczy saméj, mówi wzmiankowany odemnie autor, o tém na zawsze zamilczano. Ale powoli można było z kwitnącego stanu téj szczęśliwéj pary, i z niektórych innych okoliczności łatwo dójść tego, że ta kwota była przynajmniéj tak wielka, albo jeszcze większa jak ta, którą szczodrobliwy Kardynał pierwszą razą téj ubogiéj wdowie zaliczyć kazał.“

„Co się zaś nareście téj dobréj matki tyczy, łatwo się możemy domyślić, że w swym podeszłym wieku tak od bogobojnéj córki, jak też i od poćciwego zięcia, nie tylko najmniejszéj wzgardy, ale i owszem przeciwnie wszelkiego uszanowania i pomocy doznawała; a tak ostatek dni swoich w przyjemnéj spokojności przeżywszy, do szczęśliwéj przeniosła się wieczności.“

Rozmowa o tym przykładzie.

Rzemieślnik. Są w prawdzie niektórzy ubodzy, których jedną razą szczęście spotyka, jak np. tę wdowę i jéj córkę; drudzy zaś, niech robią co chcą, przez całe swe życie niedostatek i nędzę ponoszą.

Pleb. Gdyby dobra doczesne i dostatki były środkiem potrzebnym do zbawienia, bez któregoby człowiek celu i końca, na jaki jest stworzonym, osiągnąć nie mógł, wtenczasby zapewne Bóg nie dopuścił nikomu zostawać niewinnie w nieuchronném ubóstwie. Lecz ten nasz Boski Nauczyciel, który dobrowolnie dla nas był ubogim, zapewnił nas, że Królestwo Niebieskie dla ubogich stoi otworem; którym daleko łatwiéj tam wnijśdź niż bogatym; ponieważ doczesne zbiory i bogactwa częstokroć ich zaślepiwszy, do zapomnienia swych obowiązków, do lekceważenia Religii, do zaspokojenia swych nierządnych chuci prowadzą.

Rzem. Toż samo i ja nieraz uważałem, i dla tego bardzo się strzegę ubogimi ludźmi pogardzać, którzy bez swéj winy wpadają w niedostatek, i cierpliwie go znoszą, ućciwie żyją, i pracą rąk swoich opatrują swoje po-

trzeby, jak właśnie te dwie osoby robiły. Ale tych nie mogę cierpieć, którzy są zdrowi i mocni, a jednak się im nie chce pracować, tylko włóczą się z miejsca na miejsce, i przez swe natrętne żebractwo ludziom ućciwym, którzy sami w pocie czoła na kawałek chleba pracują, ciężarem się stają; przytém jeszcze nierządne wiodą życie, złorzeczą, przysięgają się, kłamią, kradną; co użebrali, to przepijają; a jeżeli mają dzieci, to ich do podobnego próżniactwa i występków z małości przyzwyczajają. — Oh! gdyby to w mojéj mocy było, wszystkichbym takich do domu poprawy odesłał, a tamby dopiero ciężko pracowali, albo téż głód cierpieli.

Pleb. Gdyby to w waszéj mocy było! ale że to tak nie jest, więc trzeba to zostawić Zwierzchności. Żebracy ci, którzy się wam tak bardzo nie podobają, tak długo, jak ich czém nie zatrudnią, nie są zupełnie jałmużny niegodnymi. Może niektórzy z nich są już od dzieciństwa w próżnowaniu wychowani, a tak na jeden raz nie mogą się do pracy przyzwyczaić; może téż kiedyś nie mieli potrzeby tak bardzo pracować, i przez nagłe jakie nieszczęście utracili swój majątek; może chociaż zdrowo wyglądają, mają jaką wewnętrzną w ciele wadę, która ich niezdatnymi do pracy czyni. A gdyby nawet i tego wszystkiego nie było, jednak są naszymi bliźnimi, i stworzeniami Boskiemi rozumnemi jak i my; mają tyle prawa co i my mieszkać na téj ziemi, i swoje utrzymywać życie. Boski nasz Nauczyciel Jezus Chrystus nie wyłączył ich bynajmniéj, gdy nam na wszystkich będących w potrzebie wskazał owemi słowy: Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, toście mnie samemu uczynili.

Rzem. Niechże i tak będzie. Tak téż i Kardynał Montaldo zapewne myślał, gdy rozmaitym ubogim czynił dobrze. O wspaniały i niezrównany Pan! Gdyby on żył jeszcze, tobym poszedł aż do Rzymu, nie żebym czego żądał od niego, lecz żebym choć raz widział tego męża, który na najpiękniejsze imie Ojca ubogich sobie zasłużył. Z niego to powinniby brać przykład wielcy panowie, którzy lud pospolity gnębią, ciemiężą, i ciągle w ubóstwie trzymają, i nie dozwolą mu się nigdy z niego wydobyć. A Papież tak przykładnego dobroczyńcy ludu czemu jeszcze między błogosławionych i świętych nie policzył?

Pleb. Już go dawno sam Zbawiciel policzył między swych błogosławionych; gdyż sam mówi: Błogosławieni miłosierni, ponieważ i oni miłosierdzia dostąpią. A przy końcu świata w obliczu wszystkich ludzi będzie między błogosławionych policzony: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, osiągnijcie zgotowane wam od wieków Niebieskie Królestwo; łaknąłem, a nakarmiliście mnie; pragnąłem, a napoiliście mnie, i t. d.; jak to już wiécie z Świętéj Ewanielii.

Rozmaitości.

Śpiewka przed jedzeniem.

Ku ziemi skronie,
A w górę, ku Niebu, dłonie!
Bo Bóg nas z swéj łaski obdarzył darami,
Co właśnie pożywać mamy.
Lecz, Dawco dobrego,
Błogosławże je,
Te dary swe!

A teraz za stołem
Siadajmy, a z czołem wesołém!
Niech znowu się ciało do pracy posili
I z każdéj korzysta chwili!
Bo praca zbogaca,
A czynność, a znój,
To szczęścia zdrój!
A jakby łakotki,
I chleb ze solą jest słodki.
O słodki, jeźli pracownik przegłodzon,
A zdrowiem trud osłodzon, —
I jeźli sumienie,
Spokojne raz wraz,
Nie łaje nas.
Więc Boga uczcijmy,
I skromnie, co mamy, spożyjmy!
Na braci biedniejszych z czułością patrzajmy
I o nich pamiętajmy.
Bo sługom Bożym, lubiącym trud,
Nie dójmie głód.

Polaczek.

—

Śpiewka po jedzeniu.

Dzięki Ci, o szczere dzięki!
Przyjmiéj je, o hojny Dawco!
Nasyciłem się z Twéj ręki!
Więc Ci dzięki, życia Sprawco.

Tam zgłodniały nędzarz łaknie,
Tu się wstydem żebrak płoni;
Lecz czyż mnie żywności braknie?
Nie, bo mam ją z Twojéj dłoni!

Tam się kwili grono dziatek!
Ach, posiłkuć tam za mało!
Mnie nie trwoży niedostatek,
Nieboć na mnie łaski zlało!

Boże! pracowici płaczą;
Samą cnotą głód zachwiewa;
Niech Twe dary wszystkich raczą,
Wszystkim łaska niech się zlewa!

Polaczek.

(Z Kościoła i Szkoły.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)